

## ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów



|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Świdnik, współczesność  |
| Słowa kluczowe          | projekt Polska transformacja 1989-1991, Świdnik, współczesność, wybory samorządowe 1990, kampania wyborcza, Komitet Obywatelski „Solidarność” w Świdniku, Krzysztof Żuk, Zyta Gilowska, Zygmunt Sobstyl, Dariusz Mańka, Kazimierz Bachanek, Ryszard Sudół, Jerzy Stępień, reforma samorządowa, samorząd, rada miejska, Polska Partia Socjalistyczna, PPS, Stronnictwo Demokratyczne, ŚD, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ZChN |

### Komitet Obywatelski Świdnika i wybory samorządowe

[Nasze działania] to była jednak intuicja. Kiedy dostaliśmy z „Solidarności” listy [kandydatów] na radnych, kiedy się zastanawiałem, jak ja będę kierował tym Komitetem Obywatelskim, założyłem sobie taką rzecz, że w Komitecie, ale szczególnie w nowej radzie, nie może być jakaś jedna grupa ludzi. W związku z tym postanowiliśmy, że na radnych wybierzemy ludzi ze wszystkich [grup] społecznych. U nas w radzie [byli] lekarze, nauczyciele, pracownicy WSK, pracownicy „Pegimeku”, [który] zajmuje się czystością miasta, i tak dalej. Był pracownik izby skarbowej. Chcieliśmy, żeby był ktoś, kto zna się na finansach, żeby od razu sprawdził, co nam zostawiają. Mało tego, mieliśmy takie założenie, że oficjalnie ściągniemy ludzi z izby, żeby sprawdzili na jakim jest etapie urząd miasta.

Siedzimy kiedyś w Komitecie, przychodzi dwoje ludzi, kobieta i mężczyzna. „Dzień dobry, my chcemy działać w Komitecie Obywatelskim”. Przedstawiają się – pani Zyta Gilowska i pan Krzysztof Żuk. Okazało się, że znam pana Żuka, ponieważ wcześniej był ekspertem ekonomicznym na zjazd „Solidarności”. Miałem go w swoich dokumentach, bo organizowałem ten zjazd. Pani Gilowska z taką butą, wyższością, że ona jest ekonomistką na KUL-u: „Wy to co tam... Jesteście grupą ludzi z jakichś tam zakładów, robole, nic się nie znacie”. Wszyscy byli oburzeni jej zachowaniem. Ja wtedy siedząc, powiedziałem: „Słuchajcie państwo, my nie możemy, o tak, was przyjąć. Proszę zostawić telefony, będzie prezydium Komitetu, ja to przedstawię i niech to prezydium zadecyduje”. Celowo to zrobiłem, bo widziałem, jak moi koledzy są sfrustrowani. Wtedy był Zygmunt Sobstyl, Mańka Darek i chyba Kazio Bachanek – oni byli aż spienieni. Pani Gilowska była taka niezadowolona, że [jej] nie przyjmują,

ona, taka pani doktor. Oni wyszli, a koledzy: „W żadnym wypadku! Gdzie! Co ty, człowieku! Będziesz tu takich... Dwóch jajogłowych przychodzi...”.

Od razu wiedziałem, że oni u nas muszą być. Pomyślałem: kto nam pomoże? [Chciałem], żeby to miasto funkcjonowało od pierwszych chwil, żeby ludzie nam nie powiedzieli: „Objęli władzę i już koniec, wszystko leży”. Wiedziałem, że trzeba kilka dni. Pomału drażyłem temat: „No, słuchajcie, no, ekonomiści...” i wzięliśmy [ich], zostali radnymi. Pan Żuk został przewodniczącym rady miejskiej. Oczywiście pomogli nam w pisaniu [projektu budżetu]. My [wcześniej zwróciliśmy się] do naczelnika, żeby przysłał projekt budżetu miasta na [19]90 rok. Trzeba było się [i ocenić – red.], ekonomiści wiedzieli [jak to zrobić]. My byliśmy przygotowani do tego, żeby rządzić tym miastem, ale trzeba było tę wiedzę osiągnąć. [Potrzebni byli na przykład] tacy ludzie jak Rysiek Sudoł. Najpierw „Solidarność” zakładowa przysłała jego kandydaturę na radnego. Sudoł pracował w wydziale, gdzie ja kiedyś pracowałem i znaliśmy się doskonale. On był tam kierownikiem „materiałówki”, gdzie ja byłem przewodniczącym w pierwszych miesiącach „Solidarności”. Za kilka dni wydziałowa „Solidarność” przysłała pismo do mnie, że oni nie chcą [go], bo on jako kierownik z komuchami pracował. [Napisali, że] powinienem go skreślić z kandydowania. Ja mówię: „Nie, panowie. Znam Ryśka, to jest fajny chłop, a jednocześnie ma cholerną wiedzę”. On był zaopatrzeniowcem materiałowym. Wiedział, jak się poruszać w instytucjach państwowych, gdzie pojechać, co załatwić. Było potrzeba człowieka, który ma taką wiedzę. Postawiłem na swoim i Rysiek został radnym, zresztą później był wiceburmistrzem. I to była intuicja.

Oczywiście, czytałem wszystkie publikacje o samorządzie. Byłem na spotkaniach, jak profesor Jerzy Stępień przyjeżdżał. Dyskutowaliśmy na ten temat, ale to była wiedza jakby ogólna, jak ma wyglądać ten samorząd, co my chcemy osiągnąć. Każde miasto przecież było inaczej rządzone, każde miasto miało inne problemy, tak że był ważny dobór tych ludzi. Myśmy celowo trzech czy czterech młodych wybrali na radnych. Oni nie nadawali się w tym czasie kompletnie, ich wiedza była zerowa. Ja mówię: „Trzeba ich wybrać, bo to przyszli ludzie, którzy będą rządzić. Przecież my już jesteśmy w takich latach, że nie powinniśmy się pchać do rządu”. Wybraliśmy [ich] i zaczęli najwięcej rozrabiać, ci bracia Mańko. Jeden z nich później został posłem z ZChN-u. Chcieli zdjąć Skroka ze stanowiska, musiałem interweniować kilka razy.

[Był] trudny dobór, bo do nas zaczęli się zgłaszać [ludzie z różnych] środowisk, jak SD, Polska Partia Socjalistyczna. Komitet Obywatelski [tworzyła] szeroka gama ludzi, [byliśmy] dla wszystkich. Jednocześnie trzeba było to troszkę [ograniczyć], żeby do nas nie wpakowali się tacy cwaniacy, którzy później będą rozrabiać. Jest kilka pism, [w których] taka i taka organizacja deleguje do nas takiego i takiego człowieka jako członka Komitetu Obywatelskiego. To było najtrudniejsze, żeby zachować niby pozory tego szerokiego spektrum ludzi, a jednocześnie kontrolować, co to są za ludzie i nie pozwolić, żeby ktoś nam jakieś świństwa robił. Ważną rzeczą [było] przekonanie ludzi do działania, że w samorządzie my będziemy rządzić, że nie

przyjdzie sekretarz partii i nie powie to i to.

Miasto było podzielone na okręgi, myśmy rzeczywiście robili spotkania kandydatów z ludźmi. Mało tego, myśmy nie wyznaczyli od razu, że „ty będziesz radnym”. Na jedno miejsce z danego okręgu wyznaczaliśmy po trzy-cztery osoby. Robiliśmy spotkania z mieszkańcami i każda z tych osób mówiła, co chciałaby zrobić dla danego osiedla czy okręgu wyborczego. Chcieliśmy, żeby ta samorządność była dosyć szeroka. Myśmy nawet część kandydatów przypisali do komisji, które działają w radzie miasta. Jednego do handlu, drugiego do gospodarki komunalnej, trzeciego do służby zdrowia, i tak dalej, tak żeby każdy miał pomysły, co by chciał zrobić, co by chciał polepszyć. Ponieważ ja byłem zdecydowanie pewny, że my wygramy te wybory, więc myśmy obsadzali poszczególne komisje, dawaliśmy swoich ludzi, żeby nie było żadnych świństw, że ktoś tam w jakimś okręgu przeforsuje [coś niekorzystnego].

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2014-02-05, Nowy Krępiec                       |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Transkrypcja</b>            | Piotr Krotofil                                 |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Krotofil, Łukasz Kijek                   |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |